

Izery

Wyd. czerwiec-lipiec 2010, nr 19 Cena: 1,90 zł Nakład: 500 egz. ISSN: 1899-8313



Czasopismo wydawane przez Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju
Pogórza i Gór Izerskich "Zakwisia"

www.zakwisia.pl

serwis opon (wyposażony w nowy sprzęt i narzędzia)

montaż opon dętkowych i bezdętkowych

komputerowe wyważanie kół

naprawa, wulkanizacja

sezonowe przechowywanie opon

felgi aluminiowe i stalowe (nowe i używane)

opony nowe w atrakcyjnych cenach !!!

przykładowe ceny *

155/70R13 75T KELLY cena 88,00 pln (producent Polska, grupa Goodyear)

175/65R14 82T KELLY cena 110,00pln

195/65R15 91H KELLY cena 145,00 pln , Barum BRILLANTIS 2 cena 152,00 pln

* przy zakupie nowych opon - gumowe zawory *GRATIS!!!*

* ceny nie obejmują montażu i wyważania

serwis klimatyzacji (wyposażony w nową stację TEXA KOMFORT)

przeglądy okresowe

sprawdzanie szczelności układu

napęnianie klimatyzacji gazem R134a

uzupełnianie oleju w układzie

odgrzybianie klimatyzacji metodą ozonową

transport

transport aut całych i powypadkowych

transport- Renault Master wersja max, ładownosc do 3,5 T

wypożyczalnia: przyczepa-autolawetowa, przyczepa towarowa

parking strzeżony 24h

auto czesci

duży asortyment

auto handel, motocykle

Mirsk ul. Fabryczna 13a, czynne pn-pt 8⁰⁰-17⁰⁰, so 8⁰⁰-17⁰⁰

tel/fax 75 7834493, www.axmoto.pl

zapraszamy !!!



V Zjazd Absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Mirsku

„Ani nie przywołasz fali, która minęła, ani wrócić nie może godzina, która przeszła”

twierdził Owidiusz, ale wszyscy, którzy skorzystają z zaproszenia i przybędą 18 września 2010 roku na V Zjazd Absolwentów, Profesorów i Przejściół Szkoły z okazji 55-lecia Pierwszej Matury w Liceum Ogólnokształcącym w Mirsku, choć na chwile zatrzymają bieg czasu.

Spotkanie oparte na wspomnieniach, rozmowach o tym, co teraz i w przyszłości, może sprawić, że czas jesienno-zimowy nie stanie się porą szarą, niekonkretną i wymuszającą dynamizm. Tylko z innymi ludźmi, pośród nich i w sporej mierze tylko dzięki nim, nasze bytowanie może stać się przyjemniejszym. Minione, bardzo różnorodne zdarzenia sprawiły, że jesteśmy na stałe wpisani w historię mirskiego liceum, a V Zjazd Absolwentów przyczyni się do utworzenia kolejnego ogniwa łączącego odległą przeszłość z teraźniejszością.

Poprzednie zjazdy cieszyły się dużym zainteresowaniem, co sprawia, że tegoroczny Komitet Organizacyjny w składzie: Zofia Wołosecka, Teresa Dragunowicz, Teresa Stankiewicz, Małgorzata Wiśniewska, Aneta Linke-Sochacka, Bolesław Fańciszewski, Paweł Śliwiński, Kazimiera i Henryk Paździorowie, Beata



i Bogusław Nowiccy stara się sprostać nielada zadaniu.

W programie:

10.00 – 12.00 Rejestracja uczestników w biurze Zjazdu w Liceum Ogólnokształcącym przy ul. Wodnej 2;

11.00 – 12.30 Uroczysta Msza Św. w Kościele Parafialnym koncelebrowana przez naszych kolegów księży-absolwentów, złożenie kwiatów na grobach naszych Nauczycieli i Kolegów;

12.30 – 14.00 Inauguracja V Zjazdu (Sala Miejska);

14.00 – 17.30 Odwiedziny szkół, spotkania w budynku LO przy ulicy Wodnej 2, prezentacja dorobku szkoły i... inne atrakcje;

19.00 – 4.00 Bal Absolwentów w Domu Zdrojowym w Świeradowie-Zdroju (z bogatym menu).

Zjazd zaowocuje kolejną płytą CD, zawierającą fotografie lat szkolnych, poprzednich i aktualnego zjazdu. Ankietę i program można pobrać na stronie internetowej: http://zslgmirsk.nazwa.pl/index.php?option=com_content&view=section&layout=blog&id=13&Itemid=99

Ponadto w Bibliotece Miejskiej, Sekretariacie Liceum Ogólnokształcącego lub bezpośrednio u organizatorów.

Serdecznie zapraszamy na tegoroczne spotkanie jubileuszowe!

*W imieniu organizatorów
Małgorzata Wiśniewska*

Biuro Rachunkowe Maryla Tarka Giebułtów 145

Rok założenia
1994

Wykonuje usługi w zakresie prowadzenia:

- podatkowej księgi przychodów i rozchodów
- ewidencji zryczałtowanego podatku dochodowego
- ksiąg rachunkowych
- rozliczenia z ZUS
- sporządzanie deklaracji podatkowych
- spraw pracowniczych

Biuro czynne jest od godz. 9.00 do 20.00

Telefon: 75 78 96 184

601 784 523

Matura w mirskim LO powyżej średniej

**30 czerwca. Nadszedł długo wyczekiwany przez wszystkich maturzystów moment - ogłoszenie wyników i rozdanie świadectw maturalnych. Pomi-
mo, że trwają już wakacje, tego dnia szkoła nie była pusta i cicha. Zain-
teresowani zgromadzili się już przed godziną 13.00, aby poznać wyniki,
odebrać świadectwa i na dobre rozpocząć najdłuższe wakacje w ich życiu.
Być może to ostatnia wizyta tegorocznych absolwentów w murach naszej
szkoły.**

Zestawienie wyników LO w Mirsku w porównaniu z powiatem i województwem

Przedmiot	Poziom egzaminu	Średni wynik w szkole	Średni wynik w powiecie	Średni wynik w województwie
j.polski	podstawowy	71,2	62,5	63,6
	rozszerzony	45,5	50,0	61,4
j.niemiecki	podstawowy	73,5	62,6	72,4
	rozszerzony	61,1	58,8	66,2
j.angielski	podstawowy	73	63,7	73,6
	rozszerzony	54,5	60,6	69,1
matematyka	podstawowy	70,8	57,3	65,6
	rozszerzony	46,7	40,9	47,9
chemia	podstawowy	62	44,9	49,3
	rozszerzony	68	57,1	59,5
biologia	podstawowy	58	49,4	48
	rozszerzony	64,5	43,4	53,3
geografia	podstawowy	54	50,8	46,7
	rozszerzony	46,3	45,7	46,3
historia	podstawowy	64	56,3	52,1
	rozszerzony	42	35	49
Wiedza o społeczeństwie	podstawowy	55,3	52,4	57,7
	rozszerzony	46	35	48,9
fizyka	rozszerzony	53,8	46,5	53,3
informatyka	rozszerzony	38	38	63,1

Do egzaminu maturalnego w maju 2010 przystąpiło w LO w Mirsku 50 uczniów. Aby otrzymać świadectwo dojrzałości zdający musieli uzyskać przy-
najmniej 30% punktów z pięciu obowiązkowych egzaminów: z języka polskiego w części ustnej i pisemnej, z języka obcego nowożytnego w części ustnej i pisemnej oraz z matematyki w części pisemnej. Wśród tegorocznych absolwentów naszej szkoły zdawalność wyniosła 98%. To bardzo dobry wynik, gdyż żadna szkoła w powiecie lwóweckim nie może poszczycić się większą zdawalnością (LO w Gryfowie 59,4%, LO w Rakowicach Wielkich 90,9%, LO we Lwówku Śląskim 91,5%, LO w Lubomierzu 77,8%). Tylko jednej osobie powinna się noga na jednym z egzaminów obowiązkowych, ale będzie miała ona jeszcze szansę podczas sesji poprawkowej w sierpniu. Bezpodstawne okazały się obawy o matematykę, którą od tego roku uczniowie po raz pierwszy zdawali jako przedmiot obowiązkowy. Wszyscy maturzyści osiągnęli minimalny próg punktowy potrzebny do tego, aby zdać egzamin, co więcej, średni wynik szkoły z poziomu podstawowego (70,8%)

dosyć znacznie przewyższa średni wynik w powiecie (57,3%) i w województwie (65,5%). Maturę w tym roku można podsumować krótkim stwierdzeniem: powyżej średniej. Ze wszystkich przedmiotów zdawanych na poziomie podstawowym średni wynik szkoły przekracza średni wynik w powiecie, a z siedmiu (język polski, język niemiecki, matematyka, che-

mia, biologia, geografia, historia) również średni wynik w województwie. Poziom rozszerzony też nie wypadł gorzej. Tylko z dwóch przedmiotów jesteśmy poniżej średniej, natomiast z pozostałych przekraczamy średnią powiatową, a w przypadku czterech przedmiotów - chemia, biologia, geografia, fizyka - również średnią wojewódzką. Wyniki tegorocznej matury dobitnie świadczą o tym, że nasza szkoła doskonale przygotowuje do tego egzaminu. Tylko w przypadku części ustnej z języka polskiego i języka angielskiego daliśmy się pokonać innym szkołom w powiecie lwóweckim, natomiast z pozostałych obowiązkowych części egzaminu osiągnęliśmy najlepszy średni wynik. Wszystkim tegorocznym maturzystom gratulujemy!

Podczas rozdania świadectw maturalnych panowała atmosfera iście wakacyjna. Nie było już śladu po długotrwałym stresie, wszyscy uśmiechnięci i zadowoleni cieszyli się ostatnim spotkaniem w tym gronie. Na uroczystości pojawili się również nauczyciele, rodzice i zaproszeni goście. Pan Stanisław Wojciechowski wręczył nagrodę dla najlepszego absolwenta liceum, którym okazał się, bez szczególnego zaskoczenia zebranych, Dawid Dasiak. Dawid bardzo dobrze zdał maturę i osiągnął wysokie wyniki na świadectwie ukończenia szkoły. Następnie każdy maturzysta odebrał z rąk dyrektora świadectwo i potwierdził jego odbiór w księdze swoim podpisem. Teraz pozostało już tylko naszym absolwentom czekać na wyniki rekrutacji na studia. Mamy nadzieję, że każdemu uda się dostać na wymarzony kierunek, życzymy powodzenia - trzymamy za Was kciuki. Pamiętajcie, że zjazd absolwentów już we wrześniu!

Anna Nanowska

Historia z wiatrakami i wieżą ciśnienia w tle

Na przestrzeni wieków pojawiały się różnorodne koncepcje rozwoju naszego miasta. Jedne pomysły były realizowane, inne szybko upadały. Niektóre z nich po czasie odświeżano, by na nowo wdrażać je w życie, a jeszcze inne przesuwano do lamusa na jakiś czas. Bywało również tak, że to, co w niemalym trudzie było kiedyś wzniesione, po latach traciło swój priorytet i ulegało destrukcji. Pewne idee spotykały się z powszechną aprobatą, a pozostałe budziły kontrowersje.

Nie inaczej wygląda sprawa wiatraków, temat stał się „gorącym” już ponad 200 lat temu, kiedy to w roku 1804, królewski przywilej umożliwił budowę dwóch wiatraków, czyli młynów poruszanych wiatrem. Dwa lata później, bo w 1806 r., niejaki Schueler wybudował ów wiatrak na dawnym Wzgórzu Szubienicznym. Obiekt ten spłonął w 1890r. O ile dawne wiatraki

spotkały się z uznaniem społeczeństwa, to trudno jest zaakceptować pomysł budowy wiatraków (elektrowni wiatrowych) w obecnych czasach. Dziwi mnie ogromnie wynik głosowania radnych. Może by tak radni, którzy byli „za” projektem budowy wiatraków, zadeklarowali chęć postawienia tychże obiektów w swoim sąsiedztwie. Głos „za” jest nie tylko policzkiem dla kolegów

radnych, którzy nie chcieli mieć w swoim otoczeniu tych dziwnych tworów techniki, ale przede wszystkim dla nas wyborców. Życie pokazuje nieustannie, że najczęściej do powiedzenia mają ci, których problem najmniej dotyczy, bo czy któryś z radnych chciałby mieć „za płotem” nieprzyjazną elektrownię wiatrową? Szczerze wątpię. Dodatkowo na radnych powinna spocząć odpowiedzialność za taką decyzję, przecież nie chodzi tu o jakąś błahostkę, którą na posiedzeniu za rok można będzie zmienić, rzecz dotyczy inwestycji długoterminowej, za którą może ich rozliczyć przyszłe pokolenie. Zapyta ktoś, „Skoro to takie złe i nie opłacalne, to dlaczego mimo wszystko wiatraki się buduje?” Otóż wszystkiemu winna jest zwiększona emisja dwutlenku węgla, aby ograniczyć go, musimy stworzyć alternatywne źródła pozyskiwania energii. W przeciwnym wypadku za przekroczenie limitów będą nam grozić dotkliwe kary, które poniesie państwo polskie. W odniesieniu do gospodarki państwa, lepiej jak coś przynosi minimalne zyski (lub nawet nie), niż płacić dożo większe kary za przekroczenie norm. Moim skromnym zdaniem, to niech elektrownie wiatrowe stawiają ci, co najczęściej tego dwutlenku węgla emitują. Poza tym problem jest dość złożony, bo w grę wchodzi wzmożone zapotrzebowanie na energię elektryczną, której według analityków w przyszłości może brakować, a którą jakoś trzeba wytworzyć, nie wydzielając przy tym dwutlenku węgla i innych gazów. Stąd też ciche przyzwolenie na dewastację krajobrazu. Nie jestem specjalistą w tej dziedzinie, a mój punkt widzenia powinien być jedynie miernikiem wiedzy, jaką na ten temat posiada społeczeństwo. Jeżeli się mylę, to znaczy, że nasze społeczeństwo jest niedoinformowane i nie czuję się z tego powodu jakoś specjalnie napiętnowany. Jeżeli wziąć pod uwagę wyniki głosowania radnych i mając na względzie to, że reprezentują oni opinie wyborców, to około co drugi mieszkaniec gminy jest przeciwny takiej inwestycji. A takiej rzeszy wyborców nie można drodzy radni lekceważyć. Sprawę ostatecznie mogłoby rozstrzygnąć, modne w ostatnim czasie referendum.

Drugą kwestią jest sprawa wodociągów i kanalizacji gminy. Historia mirskich wodociągów sięga roku 1724, kiedy to na jednej z ulic ustawiono kadełko w formie zbiornika na wodę. W późniejszym czasie takie kadełko zaczęto stawiać na pozostałych ulicach, a zamożniejsi mieszkańcy mieli doprowadzoną wodę do swoich mieszkań. Woda z tych zbiorników przeznaczona była do picia, pojenia zwierząt, higieny osobistej i gaszenia pożarów. W 1890 r., ze względu

na duże zanieczyszczenie Kwisy, radni miasta podjęli decyzję o budowie wodociągu, zasilającego miasto w wodę z Gór Izerskich. Zamierzano wykorzystać różnicę wysokości, dzięki czemu woda pod własnym ciśnieniem miała by być dostarczona do mirskich mieszkań. We wrześniu 1914 r. zakończono pracę układania rurociągu. Okazało się wówczas, że woda płynie zbyt wolno, by zasilic miasto. Alternatywnym rozwiązaniem była budowa wieży ciśnieniowej przy obecnej ulicy Wodnej i już w październiku w pierwszych domach z kranów popłynęła woda. Proces podłączania wody zakończył się w 1919 r. I niemal całe miasto otrzymało dostęp do bieżącej wody. Bezuzyteczne kadzie, posłużące do składowania odpadów, a niektóre obsadzono kwiatami. Nikomu już niepotrzebne studnie miejskie zasypano. Dostęp do wody umożliwił powstanie w miasteczku łaźni. Jedną z pierwszych funkcjonowała na pewno przed 1750 r., zlokalizowana była przy ulicy Łaziennej, między rynkiem a młynem, obecnie początek Zdrojowej. Nową łaźnię umiejscowiono na tej samej ulicy w 1790 r., którą do spółki otworzyli lekarz i fryzjer (cyrulik). Do naszych czasów dotrwała jedynie łaźnia usytuowana przy ulicy Głowackiego (nazwa obecna), a raczej budynek, w którym się ona znajdowała. Ta okazała kamienica ulokowana jest przy skrzyżowaniu dróg do Świeradowa i Rębiszowa. W skład łaźni wchodziło osiem pokoi kąpielowych z wannami, jeden z prysznicem i jeden pokój z lampami rozgrzewającymi i aparatem do masażu. Założona w 1927 r., przez dentystę Gustawa Grabę, przy finansowym wsparciu władz, była chlubą naszego miasta. Stale zwiększająca się liczebność osady oraz ułatwiony dostęp do wody, przysporzył miastu nadmiar tak niechcianych ścieków. Wylewane do rynsztoków lub bezpośrednio na ulicę, stały się przyczyną powstawania wielu chorób i epidemii. Około 1796 r. istniał już na pewno kanał odprowadzający ścieki i deszczówkę do rzeki Kwisy z niewielkiej części miasta. W 1814 r., rozpoczęto budowę podziemnej kanalizacji na ul. Głowackiego, a w dalszych latach, do 1919 r., skanalizowano znaczną część miasta. W międzyczasie wymieniono rury z drewnia-

nych na kamienne i betonowe. O ile dzięki wsparciu finansowemu z Unii Europejskiej, miasto pod tym względem prezentuje się nienajgorzej, to wiele okolicznych wsi znajduje się w położeniu miasta sprzed 300 lat.

I wcale nie chodzi tu o modnie urządzone łazienki, nowoczesne kabiny natryskowe ze sprzętem audio, czy też domowe sauny. Wszystkie te wygody są uzależnione od dobrej jakości wody (czego nie gwarantują studnie zasilane wodami gruntowymi, często o jakości wody poniżej normy) i od systemu odprowadzania ścieków. Nawet zespół potrójnych odstożników „brudnej wody” nie zabezpiecza w 100 % wód gruntowych przed przesiąkaniem ścieków i tak zwane



fol. Bogusław Nowicki

Mirska wieża ciśnieniowa.

błędne koło się zamyka. Nie jest tajemnicą, że u naszych sąsiadów bydlę musi mieć doprowadzoną wodę do pojenia, odpowiadającą obowiązującym normom, bo w przeciwnym razie gospodarze nie znajdą zbytu na swoje produkty pochodzenia zwierzęcego. Miasto zdążyło zmodernizować kanalizację, wybudować nową oczyszczalnię ścieków oraz zostały odwiercone studnie głębinowe, które mają definitywnie rozwiązać problem zaopatrzenia gminy w wodę. Jednakże czas ucieka, kolejne terminy skanalizowania i wodociągowania gminy są przesuwane, ma na to wpływ ogólnoswiatowy kryzys ekonomiczny oraz trudności z pozyskaniem środków przez Urząd Miasta i Gminy. Kraj nasz może w niedługim czasie stracić przywilej zwiększonego dostępu do zasobów finansowych Unii na rzecz krajów nowo przyjętych. Usilne pozyskiwanie wkładów finansowych poprzez instalacje elektrowni wiatrowych może w przyszłości przynieść gminie więcej strat niż korzyści. A na pewno nie pokryje wydatków nawet w części związanych z gigantycznym, jak na możliwości gminy projektem. Sytuację mogliby poprawić jedynie strategiczni inwestorzy z kapitałem, którzy znaleźliby receptę na ożywienie naszego przemysłu lub rozwój masowej turystyki. Tak już na zakończenie zadaję sobie pytanie „Czy jeszcze kiedyś zadziwimy świat naszą gospodarnością (jak to bywało w przeszłości), czy tylko zaszkodzą przybyszów kosmicznym krajobrazem wiatrakowym?”.

M.L.

Sieroty Sybiru - cz. 3

Po kilkunastu godzinach jazdy pociąg zatrzymał się na stacji kolejowej w mieście o nazwie Dubno, wjechał na bocznice kolejową. Myśleliśmy, że to koniec jazdy, jednak znów kazali iść 2 osobom po wodę i kolejnym 2 osobom po chleb. Chleba dano nam znowu po 40 dkg na osobę (mówił konwojent), a był on w połowie surowy, pies by go nie chciał jeść. Jeden z tych, co poszli po wodę, nazywał się Kawa - nie powrócił, co się z nim stało - nie wiadomo.

Ruszono zaraz w dalszą drogę, jechaliśmy i jechaliśmy. Za miastem Równie pociąg się zatrzymał. Odryglowano drzwi i nakazano nam wszystkim wysiadać wraz z dobytkiem. Wydawało się nam, że to koniec podróży, lecz kazano nam przesiadać się do innego pociągu. Stamtąd jechały pociągi po szerokich rosyjskich torach. Nasz nowy pociąg różnił się tylko tym od poprzedniego, że niemiłosiernie hałasował i trzeszczał, wydawało się, że lada chwila się rozleci i pogrzebie nas wszystkich. Cała stacja w Równym była obstawiona wojskiem. Traktowano nas jak największych przestępców. Wojsko pilnowało pociągu z przodu i z tyłu. Ruszyliśmy po dłuższym postoju. Po kilkunastu godzinach pociąg się zatrzymał tylko po to, żeby wyrzucić trupy, było to w polu pokrytym grubą warstwą śniegu. Takie zatrzymywanie pociągu powtarzało się, ale nic nie mogliśmy zobaczyć, bo zwykle to było nocą. Czasem konwojent po odryglowaniu i otwarciu drzwi pytał: „*Wsio w pariadki*„ (wszystko w porządku). „*Nikto nie padoch*”.

Po kilku następnych dniach podróży przez Kijów, Brańsk, pociąg zatrzymał się w bocznicy kolejowej w Kołudzie. Tu dostarczono nam wodę i chleb. Ciągłe jechaliśmy i jechaliśmy, minęła już któraś z kolei doba podróży, straciliśmy poczucie czasu. Już zdążyliśmy się poznać i połączyć we wspólnej niedoli i modlitwie. Tylko przez szczeliny wagonu mogliśmy widzieć co nieco w momencie, gdy pociąg się zatrzymywał. W trakcie jazdy wszystko na zewnątrz było białe, zaśnieżone. Po przystanku w Kołudzie przejechaliśmy stację w Moskwie, bez postoju, aż dowieziono nas do stacji kolejowej Górki. Tutaj nas zaopatrzone w chleb, a nawet dano nam ciepłą zupę - była bardzo rzadka, chyba z brukwi. Tu podслушалиśmy kolejarzy, jak przekazywali sobie informacje, że pociąg jedzie do Oblastu Archangielskiej nad Morzem Białym. Po całodniowej podróży, wieczorem, dojechaliśmy do stacji Kirowo. Pociąg tam stał prawie całą dobę, a my zamknięci w wagonie. Dano nam chleb i wodę, opału już dawno nie mieliśmy. W wagonie było przeraźliwie zimno, jego ściany pokrywał całkowicie lód. Nasze ubrania przymarzały do ścian wagonu. W godzinach rannych dnia następnego pociąg ruszył w

dalszą drogę i dojechaliśmy do stacji Kotłas - 27 lutego 1940 roku. Tu skończyła się jazda pociągiem, tak jak gdyby świat się skończył dla nas. Koniec kolejowych torów. Znów nie wiadomo co dalej, czy tu w tym szczerym bezludziu nas pozostawia, czy dadzą nam jeszcze żyć jakiś czas.

Kazano nam wysiadać z wagonu, w szczerym polu, a śniegiem tak strasznie sypało, że musieliśmy się trzymać razem, żeby nas nie porwał wiatr. Patrzyliśmy z niedowierzaniem na siebie, byliśmy czarni jakbyśmy wyszli z kopalni węgla. Nic na to nie mogliśmy poradzić, bo o żadnych warunkach higienicznych nie było mowy - ani wody, ani choćby naczyń, ani miejsca, gdzie można byłoby się umyć. Myśleliśmy znowu, że to koniec naszej męki, było nam już wszystko jedno. Była to stacja kolejowa, na której nas wysadzono, jeden mały domek, w bezkresnym stepie. Nigdzie nie widać było żadnego człowieka, oprócz 2 kolejarzy. Taka sybirska pustynia. Udało nam się policzyć, że w tej strasznej gehennie spędziliśmy już 17 dni. Tu umieszczono nas w jakiejś pustej starej cerkwi, wiatr hulał jak na pustyni, dano nam „kipiatok” (nie wiadomo skąd wzięli gorącą wodę) oraz zamarznięty chleb. Nakazano nam siadać na przygotowane sanie i wieziono nas po lodzie zamarzniętej rzeki „Północna Dwina”. Pytała mama „*Gdzie wy nas wieziecie?*”, jeden z konwojentów (było ich dwóch) hardo odpowiedział: „*Tam skąd już nigdy nie powrócicie do Polski, bo jej już nie ma i nigdy jej nie będzie. Tam zostaniecie za życia i po śmierci*”.

Jechaliśmy w śnieżnym wąwozie. Wysoki brzeg po naszej prawej stronie z wielkimi zaspami śniegu. Wiatr i ostre płatki śniegu cięły nasze nie całkiem zakryte twarze. Co się stało z pozostałymi rodzinami nie widzieliśmy, dopiero po przyjeździe na miejsce spotkaliśmy się w barakach. Jedziemy i jedziemy, nic nie widać wokół nas, wszędzie biel i biel oraz bojaźń, że lód może się załamać, jak mówiła mama. Na drugi dzień jazdy saniami, zatrzymano podróż, aby konie i konwojenci mogli odpocząć. O nas nikt się nie martwił. Wygrzebaliśmy się pomału ze śniegu, jaki nas przysypał w czasie jazdy saniami i gramoląc się wszyscy wysiedliśmy, ale siły do chodzenia nie

mieliśmy. Zmarznięci na kość rozcieraliśmy się nawzajem, ponieważ mama tak kazała. Umieszczono nas w jakiejś pustej ruderze, budowa wskazywała, że to mogła być cerkiew. Nie było żadnego zamknięcia (drzwi, okien) toteż wiatr gwizdał gorzej jak na pustej przestrzeni. Zimno, głodno i ta nie wiadoma co dalej, czy uda się nam dojechać na miejsce, czy wszyscy wytrwamy.

Wspomnienia Pana Alojzego Indyka
spisał Edmund Maziarz

Święto przesilenia letniego (Sonnewendefest)

To coroczne święto zwane przesileniem letnim (das Sonnewendefest), obchodzone było 24 czerwca. Znanie ono było również pod nazwą Święto Ognia Johannes (das Johannisfeuer). Miejszem obchodzenia tego święta była leśniczówka na Bożej Górze, gdzie palono olbrzymie ogniska. Można je porównać do ognisk palonych w dniu Świętego Marcina.



Rycina przedstawiająca wielkie ognisko w czasie Święta Ognia (das Johannisfeuer).

Ogniska te były widziane nawet z dużej odległości. Dzieci chodziły machając palącymi się pochodniami i śpiewały. Chłopcy podpalali zużyte już miotły brzozowe, dosiadali te tłące się miotły i zapraszali do przejażdżki dziewczęta, które im się podobały. Później wspólnie skakali przez dogasające ognisko. Ten zwyczaj miał przynieść szczęście, a kto wie, może i przyszły ślub.

Inną tradycją było zawijanie starych kół w słomę i zapalonych puszczanie w dół doliny. Ten zwyczaj miał odstraszyć wszystkie choroby: te ludzkie i zwierzęce, zapobiec ewentualnym komplikacjom ciąży i przeciwdziałać szkodom wywołanym przez grad.

Niestety, z biegiem czasu tradycje te zanikły...

Może warto byłoby do nich wrócić?

Erik Wejcs

Turkus z blaskiem żelaza

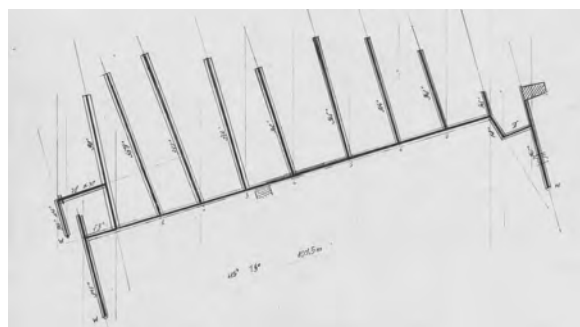
Najbardziej rozległe z podziemi zlokalizowane przy zakładach przemysłowych, które mijamy jadąc do Leśnej od strony Złotnik. W czasie II wojny światowej był to oddział przedsiębiorstwa Pätzold und Co., z siedzibą w Lubaniu. Przed wojną była to fabryka włókiennicza (sztuczny jedwab, później materiały lniane), w czasie wojny produkowano tu rakiety.

Dawne zakłady włókiennicze zostały zaadaptowane do produkcji zbrojeniowej prawdopodobnie w 1944 roku. Wiązało się to z przeniesieniem części zakładów H. Walter KG, od tej pory zakład nazywał się H. Walter Werk Beerberg (Zakłady H. Walter, filia Baworowo). Usytuowanie w wąskiej dolinie sprawiło, że zamaskowano ten zakład przez rozwieszenie nad nim siatki maskującej. Pracowali tu robotnicy przymusowi z obozu Gemeinschaftslager Beerberg i Arbeitslager Hartmannsdorf (filia obozu koncentracyjnego Gross-Rosen w Miłoszowie). Relacje więźniów mówią o testach urządzeń, prawdopodobnie silników rakietowych lub odrzutowych, których odgłos przypominał „ryk krów”. Produkowano ponoć rakiety o długości 3,5 metra. Jeśli tak, nie byłyby to V-1, te bowiem były dłuższe, ponad 7 metrów (chyba, że jako „rakiety” określono sam blok silnika pulsacyjnego). Podziemia znajdujące się przy fabryce miały służyć jako magazyny gotowych wyrobów. W literaturze przewija się informacja o tym, że więźniowie mówili o produkcji w podziemiach. Nie mogła się ona odbywać w znanym kompleksie w Baworowie – ciąg sztolni to niewykończone podziemia, ze szczątkową infrastrukturą, na którą składa się kilka postumentów pod kompresory i kolejka wąskotorowa (pozostałości po niej są jeszcze widoczne w podziemiach, podczas odwiedzin w sztolniach udało się znaleźć fragment wózka kopalnianego).

Głównym elementem kompleksu jest chodnik o długości 108 metrów, który biegnie wzdłuż zakładów we wnętrzu góry. Z terenem zakładów łączył się on trzema wejściami, obecnie zamurowanymi. Od tegoż chodnika są wyprowadzone odnogi wiodące w głąb góry. Jest ich dziesięć, długości od 19 do 37 metrów, w miarę równoległe do siebie (dwie ledwie rozpoczęte, każda ok. 6 metrów). Prawdopodobnie po ich przedłużeniu zostałyby wykute chodniki poprzeczne, równoległe do głównego, pozwalające zmaksymalizować przestrzeń możliwą do wykorzystania bez budowy dużych hal, podatnych na zawalenie. Z podobnym układem możemy się spotkać w podziemiach kompleksu Riese w Górach Sowich. Podobieństwo widać, patrząc na plan kompleksu Włodarz. Na spągu widoczne są odciski po podkładach kolejki wąskotorowej, w

jednej z odnóg są też pozostałości podkładów. Same podziemia są według mnie bezpieczne i w dobrym stanie. Można znaleźć zakleszczone wiertła, sporo otworów strzałowych. Na niektórych odcinkach stoi woda, w wejściu, najbardziej wysuniętym na wschód- stałe. Korytarz łączący się z szybem wentylacyjnym jest zablozony, z pewnością jest to gleba wypłukana przez lata z górnego odcinka szybu. Generalnie dobre kalosze pozwalają na przejście całych podziemi. Ciekawe są też trzy miejsca w tych podziemiach. Jedno z nich to pozostałość po stacji kompresorów. Widać charakterystyczne postumenty wraz z pozostałościami osprzętu i mocowań tych urządzeń. Jest to jedyne w podziemiach miejsce w jakiś sposób uzbrojone, nie pozostawione w stanie surowym. Drugim miejscem jest tunel wentylacyjny, którym można się było dostać do kompleksu, lecz służy on mieszkańcom okolic jako zsył na odpadki. Widać „skuteczność” działań proekologicznych, zwłaszcza dodatkowych opłat za składowanie odpadków uciążliwych dla środowiska. Wiedzie od podziemi na powierzchnię pod stromym kątem (górną, zaśmieconą odcinek ok.40, drugi, zablozony - 30 stopni), załamany pod kątem prostym z ceglanyimi pozostałościami służy lub innej przegrody, może miejscem, w którym miały być zainstalowane wentylatory. Trzecim, najciekawszym miejscem, jest okolica jednego z wyjść z kompleksu. Nie wiadomo po co są tam wyprowadzone z wnętrza pionowo w górę zalane betonem rury o średnicy 6 cm w liczbie 14 sztuk. Nasuwa się pytanie – dokąd wiodą? Czy nie do niedostępnych obecnie partii podziemi? Podczas oglądania podziemi zwróciłem też uwagę na białe zacieki na stropach. Spekulacje może nie od rzeczy, bowiem od lat 80-tych krąży opowieść o zasypnym konwoju ciężarówek w jednym z kompleksów, następnie zamaskowanym. Wczesną wiosną 1945 roku, po zmierzchu, monter z rozdzielni elektrycznej został wezwany do awarii. On i jego koledzy wiedzieli o tajnych podziemiach koło Leśnej, nie zdziwił się więc, słysząc o jadącym w stronę podziemi transporcie. Uwagę jego zwróciła jednak

liczba ciężarówek (ok. 30) i to, że wszystkie były ciężko załadowane, zakryte i z numerami rejestracyjnymi SS. Towarzyszyła im eskorta na motocyklach i dwóch SS-manów w samochodzie terenowym. Ciężarówki bez pośpiechu zostały wprowadzone w określonej kolejności do podziemi, kierowcy pozostali w podziemiach. Niedługo po wprowadzeniu ostatniej ciężarówki dał się słyszeć wybuch i w tym momencie SS-mani otworzyli ogień do pozostających poza podziemiami żołnierzy, po czym zaciągnęli ciała i motocykle w głąb tunelu i wysadzili także jego wylot. Następnego dnia miejsce to było już zamaskowane. Monter wrócił do rozdzielni i dokończył naprawę awarii. Gdy



Plan podziemi przy zakładach Baworowo

zamykał rozdzielnię, podjechał do niego motocykl z tymi SS-manami. Zatrzymali się i zażądali wyjaśnień, kim jest i co tam robi. Monter wyjaśnił, że kilka godzin pracował w piwnicy rozdzielni i wraca do domu. W międzyczasie od strony miasta nadjechali jacyś ludzie i SS-manii odjechali. Monter kilka razy odwiedził pagórek, w którym znajdował się zasypany tunel z ciężarówkami. Z otworów wentylacyjnych było słychać wrzaski i strzały. Został on po wojnie w Leśnej jako jeden z autochtonów. W 1965 roku poznał na rynku w Leśnej SS-maną, który kierował konwojem, strzelał do żołnierzy, później o mało nie rozstrzelał jego. Relację tę usłyszał (a raczej podsłuchał) kierowca jeleniogórskiej firmy w barze w Leśnej w 1965 r. Była to rozmowa dwóch autochtonów. Kilka tygodni później obaj rozmówcy nie żyli – dawny monter zginął pod kołami samochodu niemieckiego turysty, drugi został zaszyty przed barem.

Nie trafiłem na informacje, by w niemieckich archiwach znaleziono materiały dotyczące podziemi w Leśnej. Powtarza się sytuacja znana z Gór Sowich – praktycznie wszystko jest oparte na próbach analiz odkrytych partii podziemi i obiektów naziemnych oraz relacjach świadków, zwykle więźniów. Jeśli nie pojawią się jakieś nowe odkrycia, w terenie lub archiwach, wątpię czy kiedykolwiek dowiemy się, co właściwie działo się niedaleko nas pod koniec II wojny światowej.

Feliks Chojnacki

Weekend szlakiem Karola Wojtyły

Przed nami czas wakacyjnych wyjazdów, letnich wycieczek i urlopów. W związku z tym chcielibyśmy zaproponować Państwu spędzenie jednego z wakacyjnych weekendów szlakiem Karola Wojtyły. Jest to propozycja wycieczki dla młodszych, jak i zarówno starszych, wycieczki, którą tak jak my, można zorganizować praktycznie w ciągu jednego dnia. Ważne, aby wcześniej zaopatrzyć się w dobrą mapę Polski lub aktualny system GPS, przewodnik i bazę noclegową (bez problemu dostępną w Internecie), aparat fotograficzny i już możemy ruszać w drogę. Mamy nadzieję, że weekend szlakiem Karola Wojtyły, tak jak to miało miejsce w naszym przypadku, dostarczy Państwu wielu emocji, wrażeń, radości i wzruszeń.

Punktem początkowym naszej wyprawy stał się Kraków, miejsce oprócz Watykanu, najbardziej związane z Karolem Wojtyłą. Po dotarciu na miejsce wizytę w królewskim mieście rozpoczynamy od rynku Starego Miasta. Jest godzina 12:01 z wieży Bazyliki Mariackiej rozlega się hejnał. Wzrok turystów skierowany jest w górę, gdzie w jednym z okien można ujrzeć hejnalistę, który po odegraniu słynnego na całą Polskę hejnału, ręką pozdrawia wszystkich zebranych. Podchodzimy bliżej bazyliki i po odczekaniu w kilkumetrowej kolejce udaje nam się wejść do środka. W latach 50-tych ks. Karol Wojtyła był kaznodzieją i spowiednikiem w tej świątyni. Jako papież odwiedził ją trzykrotnie, a w 1991r. przy ołtarzu stojącym u jej wejścia odprawił mszę świętą, podczas której dokonał beatyfikacji bł. Anieli Salawy. 17 maja 1981r. przed Bazyliką Mariacką zebrali się wszyscy uczestnicy Białego Marszu, zorganizowanego po zamachu na życie Jana Pawła II. We wnętrzu bazyliki podziwiamy między innymi ołtarz autorstwa Wita Stwosza, który stał się światową wizytówką Krakowa. Następnie przechodzimy na ulicę Franciszkańską 3, gdzie znajduje się Pałac Biskupów Krakowskich. Karol Wojtyła zamieszkał tu w sierpniu 1944r. jako student konspiracyjnego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej. Świecenia kapłańskie przyjął 1 listopada 1946r. z rąk Księcia Kardynała Adama Stefana Sapiehy w Jego prywatnej kaplicy. W tutejszej Kurii Metropolitalnej ks. Wojtyła pełnił posługę biskupa, a potem metropolity krakowskiego aż do dnia wyboru na Stolicę Apostolską. Jan Paweł II mieszkał w tym pałacu

podczas każdej z pielgrzymek do Krakowa. Nad wejściem znajduje się słynne okno, z którego pozdrawiał przybyłą na spotkania młodzież. W „oknie papieskim” znajduje się obecnie portret przedstawiający Jana Pawła II pozdrawiającego osoby zgromadzone przed wejściem do pałacu. Na dziedzińcu, obok papieskiego pomnika dzieła Jole Sensi Croci, mogliśmy obejrzeć wzruszające zdjęcia przedstawiające historię pontyfikatu polskiego papieża.

Tuż obok pałacu znajduje się Bazylika św. Franciszka z Asyżu. Ks. Wojtyła miał tutaj „swoją ławkę” i od czasów studenckich bardzo często przychodził tutaj na modlitwę. Podczas pierwszej pielgrzymki

do ojczyzny spotkał się w bazylice z ludźmi chorymi. Wnętrze świątyni wywarło na nas duże wrażenie- znajdują się tutaj piękne malowidła i witraże dzieła m.in. Stanisława Wyspiańskiego. W jednej z kaplic umieszczono wierną kopię Całunu Turyńskiego. Po zwiedzeniu zabytkowej bazyliki przechodzimy do Collegium Maius. W 1938r. Karol Wojtyła rozpoczął studia polonistyczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W czasie wojny kontynuował tajne studia między innymi na Wydziale Teologicznym. Tutaj młody ks. Wojtyła uzyskał stopień doktora i prowadził wykłady z etyki społecznej, gdzie następnie uzyskał habilitację. Dziedziniec Collegium Maius jest obecnie w remoncie i nie mogliśmy podziwiać tego wspaniałego zabytku w całej swojej krasie, jednak mimo to udało nam się zobaczyć kilka atrakcji najstarszego obiektu uniwersyteckiego w Polsce.

Następnym miejscem na krakowskim

szlaku papieskim jest Kamienica Dziekańska. Karol Wojtyła mieszkał tutaj jako ksiądz i biskup w sumie 16 lat. Obecnie w budynku mieści się Muzeum Archidiecezji Krakowskiej, w którym można zobaczyć między innymi pokój ks. Wojtyły z autentycznym wyposażeniem i przedmiotami należącymi do przyszłego Ojca Świętego. Sam papież odwiedził to miejsce w czasie pielgrzymki w 1997r. Po wizycie w muzeum udajemy się do Katedry na Wzgórzu Wawelskim. Z Królewską Katedrą na Wawelu Jan Paweł II związany był szczególnie. Nie sposób wyliczyć wszystkich wizyt w świątyni biskupa, a potem kardynała Wojtyły. 2 listopada 1946r. jako ksiądz odprawił swoją pierwszą mszę w krypcie św. Leonarda m.in. w intencji swoich zmarłych rodziców i brata. W 1958r. w tym miejscu konsekrowany był na biskupa, w 1964r. odbył się Jego ingres arcybiskupi, a w 1967r. ingres kardynalski. Miarą przywiązania Jana Pawła II do tej świątyni stały się Jego wizyty w podczas każdej wizyty apostolskiej do Polski. Szczególną czcią Ojciec Święty otaczał patrona Polski św. Stanisława oraz św. Jadwigę. Innym ważnym miejscem, do którego przychodził jeszcze jako ksiądz, a później biskup i kardynał, był ołtarz Jezusa Ukrzyżowanego, związany z kultem św. Jadwigi. Wizytę papieskim szlakiem w Krakowie kończymy mszą świętą w Katedrze Wawelskiej koncelebrowaną przez kardynała Franciszka Macharskiego oraz złożeniem hołdu zmarłej tragicznie parze prezydenckiej w krypcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów.

Kolejny dzień przeznaczamy na wizytę w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Oddalone o niespełna 20 minut jazdy samochodem od centrum Krakowa, Łagiewniki są miejscem szczególnym. Od 1891r. znajduje się tutaj Klasztor Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Klasztor rozsławiła na cały świat żyjąca tutaj siostra Faustyna Kowalska (1905-1938), której objawienia stały się początkiem wielkiego kultu. W czasie wojny Karol Wojtyła jako robotnik pobliskich zakładów Solvay idąc do pracy bardzo często odwiedzał zakonną kaplicę. W 2002r. już jako papież konsekrował nowy kościół łagiewnicki i powierzył świat Miłosierdziu Bożemu. Bazylika zaskoczyła nas swoim potężnym rozmiarem i zarazem bardzo skromnym wnętrzem. W starszej części klasztoru znajduje się wspomniana wcześniej kaplica, w której wierni modlą się przy relikwiach św. Faustyny Kowalskiej. W pobliżu sanktuarium powstaje Centrum Jana Pawła II – „Nie



fot. Bartosz Kuświk

Bazylika w Wadowicach.

lękajcie się”.

Kończącym przystankiem naszej wprawdy było papieskie miasto Wadowice. Miasto, w którym jak stwierdził Jan Paweł II - „Wszystko się zaczęło”. Wizytę rozpoczynamy zwiedzaniem w Muzeum Miejskim multimedialnej wystawy - Wadowice Karola Wojtyły, która pokazuje miasto z okresu dzieciństwa i młodości przyszłego papieża. Następnie udajemy się do domu, w którym dokładnie 90 lat temu przyszedł na świat Karol Wojtyła. Na potrzeby muzeum zmieniono pierwotny układ pomieszczeń. Obecnie ekspozycję stanowią nieliczne zachowane przedmioty z wyposażenia mieszkania Wojtyłów, rodzinne fotografie oraz osobiste rzeczy Jana Pawła II. Uzupełnieniem ekspozycji jest ukazanie drogi, jaką przebył Karol Wojtyła od Wadowic do Watykanu. Po wizycie w rodzinnym domu udajemy się do oddalonej o kilka metrów Bazyliki Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny. Świątynia zrobiła na nas ogromne wrażenie – pięknie odnowione malowidła i polichromie, dziewięć papieskich encyklik zilustrowanych na sklepieniach w nawach głównej i bocznej, doskonale zrekonstruowana marmurowa posadzka. Bazylika ta związana jest ściśle z Karolem Wojtyłą tutaj bowiem został ochrzczony, przyjął pierwszą komunię, bierzmowanie oraz odprawił mszę prymicyjną. Gdy przyjeżdżał do Wadowic jako papież, zawsze pierwsze kroki kierował do swojego kościoła parafialnego, gdzie modlił się przed ołtarzem głównym i w kaplicy Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Na wschodniej ścianie świątyni, naprzeciwko okien mieszkania rodziny Wojtyłów, znajduje się zegar słoneczny, na którym widnieje cytat „Czas ucieka wieczność czeka” oraz zaznaczona jest data i godzina śmierci Jana Pawła II. Przed wejściem do Bazyliki usytuowany jest pomnik Ojca Świętego, przed którym palą się znicze i leżą zawsze świeże kwiaty. Punktualnie o godzinie 13:00 z głośników umieszczonych na zewnątrz świątyni mogliśmy usłyszeć fragment homilii z pielgrzymki do rodzinnego miasta z 1999r. Wadowice były ostatnim miejscem naszej weekendowej wycieczki, po degustacji „papieskich kremówek” udaliśmy się w drogę powrotną.

Przez te kilka dni udało nam się zobaczyć wiele – Kraków, Łagiewniki, Wadowice, ale to nie wszystkie miejsca w tym regionie Polski związane z życiem Karola Wojtyły. Dzisiaj już wiemy, że nie było to nasze ostatnie spotkanie z Małopolskim Szlakiem Papieskim, do którego odwiedzenia bardzo gorąco wszystkich zachęcamy.

Joanna i Bartosz Kuświk

„Kraina Dobrego Humoru” w sercu Karkonoszy

Michałowice to malowniczo usytuowana część gminy Piechowice, w powiecie jeleniogórskim, niespełna 10 minut jazdy samochodem od Szklarskiej Poręby. Właśnie tutaj swoje teatralne marzenia realizują Jadwiga i Tadeusz Kutowie.

Przybyli do Michałowic na początku lat 90 – Jadwiga absolwentka wrocławskiej filii Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, aktorka komediowa i dramatyczna, obdarzona piękną barwą głosu, laureatka Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Tadeusz - absolwent wrocławskiej filii Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, aktor komediowy i dramatyczny, poeta, satyryk, parodysta i trębacz. Jako małżeństwo aktorskie założyli pierwszy w Polsce prywatny, niezależny finansowo i programowo teatr o wdzięcznej nazwie „Teatr Nasz”. Mają na swoim koncie ponad 30 premier własnego autorstwa, do tej pory wychodzili na scenę

z rzeczywistością, przedstawiając obraz ludzi płynących bezwiednie z nurtem bezsensownego życia. W sztuce pojawiło się wiele scen komediowych i kabaretowych, które wywoływały liczne wybuchy śmiechu widzów, ale też można była odnaleźć życiowe mądrości. Na czerwcowej premierze „Pralni” pojawiło się mnóstwo distinguished gości, wśród których byli m.in. Grażyna Wolszczak, Cezary Harasimowicz i Janusz Zaorski.

Tradycją „Teatru Naszego” stał się fakt, iż po każdym spektaklu możemy nadal obcować ze sztuką... kulinarną w restauracji Państwa Kutów mieszczącej się



Jadwiga i Tadeusz Kutowie podczas premiery przedstawienia „Pralnia”.

ponad 4 tysiące razy. Zanim położyli swoje własne teatralne deski, grali gościnnie w spektaklach ulicznych, szkołach, domach kultury, na wyjazdach kabaretowych w kraju i za granicą. Niektórzy z naszych czytelników na pewno pamiętają występy „Teatru Naszego” podczas mirskich festynów w latach 90 –tych.

Spektakle Jadwigi i Tadeusza Kutów wspieranych przez Jacka Szreniawę to mieszanka teatru, tragifarsy, kabaretu i dobrej muzyki. Każde przedstawienie zaczyna się od wskazania miejsca na widowni bardzo klimatycznej, modrzewiowej sali teatralnej, usytuowanej tuż obok domu aktorów, a następnie indywidualnego przywitania widzów przez gospodarzy. 10 czerwca br. odbyła się 36 premiera „Teatru Naszego” pt. „Pralnia” - najnowszego spektaklu, w którym aktorzy absurdalnie połączyli sen

kilka kroków od sali teatralnej. Tutaj aktorzy serwują nam wyśmienite dania, drinki i pyszne desery przygotowane przez panią Jadwigę. W czasie oczekiwania na coś dla podniebienia możemy poddać się lekturze książki pod wszystko mówiącym tytułem - „To jest nasza Ameryka...”, w której udokumentowano najciekawsze wydarzenia z życia teatru. Restauracja czynna jest przed i po spektaklach oraz w każdą niedzielę.

Warto znaleźć chwilę aby odwiedzić Michałowice i „Teatr Nasz”. Jadwiga i Tadeusz Kutowie nazwali to magiczne miejsce „Krajiną dobrego humoru” - i jest to prawdą. Jak mogłem przekonać się osobiście, tutaj dobry humor nie opuszcza nikogo i pragnę serdecznie podziękować gospodarzom tego magicznego miejsca za dużą dawkę dobrego humoru.

Bartosz Kuświk

Ruszyła maszyna pod górę po szynach

Któż nie zna wiersza „Lokomotywa” Juliana Tuwima? I młodszy i starsi są w stanie zacytować chociaż fragment tego utworu. Mimo, że 02 lipca 2010 r. na stacji w Szklarskiej Porębie Górnej na próżno by szukać tego legendarnego pojazdu, ludzi było mnóstwo, jak przysłowiowych mrówek. Co ich przyciągało w to lipcowe skwarne południe?

W tym historycznym dniu zaplanowano niezwykle wydarzenie, jakim było ponowne (po dziesiętkach lat wyłączenia z ruchu) otwarcie połączenia ze Szklarskiej Poręby do czeskiej stacji Kofenov. I właśnie dlatego warto na moment wrócić do barwnej historii kolei i przypomnieć kilka faktów z początku powstania linii.

Pierwszy odcinek linii z Jeleniej Góry do Piechowic został uruchomiony w 1891 r., a od 1902 roku został przedłużony przez Przełęcz Szklarską do Horni Polubný. W roku 1923 linia została zelektryfikowana. Po II wojnie światowej stacja w Jakuszycach została nazwana Orle. Następnie pociąg jechał dalej i mimo kilkukrotnego przekroczenia granicy wjeżdżał na jeszcze jedną polską stację-Tkacze. Ruch na linii Jakuszyce-Tkacze-Horni Polubný zamknięto dopiero całkowicie w 1947 roku. Po regulacji granic w 1962 roku i oddaniu Tkaczy (obecnie Mýtiny-dzielnica Harrachova) Czechom, kolej przestała docierać do Jakuszyce i stacją końcową stała się Szklarska Poręba. W czasach PRL-u ani my, ani Czesi nie byliśmy zainteresowani ponownym otwarciem linii. Sytuacja zmieniła się dopiero po wydarzeniach historycznych w 1989 r., które dały impuls do działania miłośnikom kolei po obu stronach granicy. Rozpoczęła się współpraca między Harrachovem i Szklarską Porębą. W 1991 roku powstało Towarzystwo Kolei Izerskiej i w tym samym roku pociąg wyjechał ze Szklarskiej do dawnego przystanku Nowy Świat. Kolejne lata wypełniły towarzystwu i samorządowcom starania o uruchomienie połączenia z Czechami, w tym organizację przejazdów (również z towarzyszeniem posłów) mocno podniszczoną linią. Od ubiegłego roku trwała rewitalizacja linii przy wsparciu funduszy unijnych. Koszt prac budowlanych wyniósł ponad 14 mln zł.

Aż wreszcie po latach starań władz samorządowych oraz członków towarzystwa działających po obu stronach granicy,

kolej ruszyła. Stało się to 2 lipca 2010 r. o godzinie 13.00. Po krótkim otwarciu dokonanym przez dyrektora Dolnoślą-



Pasażerowie podróżujący pierwszym pociągiem po świeżo wyremontowanej linii.

skiej Służby Dróg i Kolei we Wrocławiu, Romana Głowaczowskiego, zaproszeni goście, przedstawiciele władz lokalnych i krajowych oraz organizacji i zrzeszeń, a także dziennikarze wsiedli do klimatyzowanego, nowoczesnego składu i zatrzymując się na historycznych przystankach dotarli do Kofenova. W czasie podróży widoki zmieniały się jak w panoramicznym filmie: z jednej strony Karkonosze, z drugiej Góry Izerskie, podążaliśmy malowniczą Doliną Kamiennej i mijając Polanę Jakuszycką przeprawialiśmy się przez prawie kilometrowej długości tunel, a następnie przez most na Izerze. Mimo kilku postojów podróż w takiej kompanii przebiegła bardzo szybko. Na stacji końcowej można było zwiedzić muzeum Kolei Izerskiej i napić się czeskiego piwa. Trzeba było to zrobić pośpiesznie, ponieważ organizatorzy przewidzieli tylko krótki postój, a honorowy kierownik pociągu-Zbigniew Szczygiel, członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego gwizdkiem zachęcał nas do zajmowania miejsc w pojeździe. Wróciliśmy do Szklarskiej Poręby bez zbędnych postojów. Tu oczekiwali na nas z poczęstunkiem organizatorzy.

Od następnego dnia tj. od 3 lipca kolej miała być dostępna dla wszystkich. Pragnę poinformować czytelników, że w momencie którym piszę ten artykuł pociąg kursuje ze Szklarskiej Poręby do Jakuszyce. Tam trzeba się przesiąść do

**„Stoi na stacji lokomotywa,
Ciężka, ogromna i pot z niej
spływa –
Tłusta oliwa.**

**Stoi i sapie, dyszy i dmucha,
Żar z rozgrzanego jej brzucha
bucha”**

autobusu, który zawiezie nas do Harrachova. Niestety jeszcze organizacyjnie nie jest wszystko dograne ale mamy nadzieję, że niebawem te niedogodności znikną i turyści z obu krajów będą mogli swobodnie podróżować nie tylko do przygranicznych miast, ale także z Jeleniej Góry do Liberca.

Tymczasem podam kilka ważnych dla turystów informacji. Bilet kolejowy ze Szklarskiej poręby do Harrachova kosztuje 4,00 zł. Dopłata do roweru w weekend kosztuje 1,00 zł, w tygodniu rowerzyści zapłacą dużo drożej, aż 5,00 zł. Nie podaję rozkładu jazdy, który może się zmienić. Można znaleźć go na stronie www.szklarska-poreba.pl lub zadzwonić do Informacji Turystycznej pod numer 757547740.

Bogusław Nowicki

Redaktor naczelny
Bogusław Nowicki

Zespół redakcyjny i współpracownicy

Bartosz Baszak, Marta Bielak, Feliks Chojnacki, Piotr Czembrowski, Grażyna Drożdżowska, Karolina Dulat, ks. Mariusz Godek, Edyta Hryciw, Jacek Krasnopolski, Bartosz Kuświk, Paweł Łupicki, Beata Nowicka, Jolanta Szepańczyk, Paweł Tomczuk, Erik Wejjs, Stanisław Wojciechowski, Andrzej Woźniak

Skład i łamanie
Kuba Krasicki

Kontakt
tel. 505 125 654
e-mail: redakcja.izery@gmail.com

Adres redakcji
59-630 Mirsk
ul. Zdrojowa 21/1

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji materiałów oraz zmiany tytułów.

Tłoczno na Tłoczynie

Czas letniego urlopu to czas błędnego lenistwa, nadrobienia zaległości w porządkach domowych, czy wreszcie czas oczekiwanego całego roku wyjazdu. Dla tych, którzy pozostają w domu proponuję jednodniową wycieczkę śladem uczestników majowego wypadu w Góry Izerskie. Wystarczy wziąć poniższy opis, mapę naszej okolicy i w drogę!

Tradycyjna majówka nie przyniosła, jak co roku, wiosennego ciepła. Od rana za oknem panowały się chmury warstwowe, grożąc w każdej sekundzie deszczem. Ok. godziny 9.30 przed mirskim ratuszem zebrała się grupka wytrawnych turystów, która nie bacząc na aurę, wyruszyła do Kwieciszowic.

Przed zabudowaniami gospodarstwa agroturystycznego Państwa Wejisów zgromadzili się wszyscy uczestnicy wypadu w Góry Izerskie. Tym razem licznie dopisali mieszkańcy spoza Mirska: Rębiszowianie, Proszowianie i Gierczynianie. Przewodnikiem naszej wyprawy był najprawdziwszy Góral Izerski (biorąc pod uwagę znajomość naszej okolicy!) - Eryk Wejis - przybysz z dalekiej Holandii. Wspinając się najpierw na **Bożą Górę**, a później stokami **Tłoczyny**, kulminacji górującej nad Proszową i Przecznicą, dotarliśmy po niespełna godzinie na **golo borze**. Atrakcje związane z tym miejscem: widoki na Pogórze Izerskie, Karkonosze, Rudawy Janowickie

i Góry Kaczawskie oraz „morze” kamieni udekorowane porostami, pozwoliły zapomnieć o trudach wspinaczki. Kolejny etap wędrówki to **Wolframowe Źródło**. Ugasiłmy pragnienia zimną i ponoć leczniczą wodą. Spotkaliśmy tutaj parę wędrowców z... Czech. Zdziwienie nasze budził fakt, że znali to miejsce, ba słyszeli nawet o tajemniczej jodle. I tutaj pomogliśmy naszym sąsiadom. Penetrując najbliższy teren, znaleźliśmy ten legendarny obiekt. Pień drzewa, zarówno ten sterzący, jak i leżący, robi wrażenie. **Stara Jodla** stała się obiektem fotograficznym. W tym miejscu zostawiliśmy Czechów, którzy dokładnie obfotografowywali drzewo. Idąc śladami Eryka, przemierzaliśmy jeszcze Ciemny Wądół, aby dojść do miejsca, w którym miała stać **Pogańska Kapliczka**. Na środkowej polanie, będącej pozostałością niedawnej wycinki drzew, Eryk pokazał nam fragment podmurówki. Nie mamy pewności, że właśnie w tym miejscu stała ta niewielka świątynia, ale niewątpliwie to

jedyne miejsce, w którym widnieją resztki jakiegś budowni. Wędrując dalej leśnym traktem dotarliśmy też na **Jelenie Skąły**. Niegdyś, za niemieckich czasów, były one pomnikiem przyrody nieożywionej, na ich szczycie, swoistej platformie widokowej, znajdowały się barierki, ich fragment leży u podnóża tej formacji skalnej. Szkoda, że nasze polskie „czasy” doprowadziły to miejsce do takiego stanu. Przybysze z zewnątrz nie mają szans dotarcia na Jelenie Skąły, ponieważ nie ma tutaj szlaku. Tylko w jednym miejscu, znanym „tubyłcom”, jest dojście, w miarę wygodne, o ile przez wiosnę i lato nie zarośnie. A widoki - zapierają dech w piersiach! Schodząc w dół podziwialiśmy jeszcze wijącą się wśród leśnych ostępów szaloną (znaną z czasu powodzi) **Mrożynkę**. Schodząc do Proszowej natknęliśmy się jeszcze na ślady negatywnej działalności współczesnych poszukiwaczy „skarbów”: odkrywkę próbną planowanej kopalni skalienia. Dzięki Bogu, a może i roztropności niektórych włodarzy (czytaj radnych) z naszej gminy, że ucięto realizację tego przedsięwzięcia. Okolica przepiękna, spokojna i jak na razie bezludna. Dla tych wszystkich, którzy kochają przyrodę, lubią podziwiać widoki, lubią spędzać aktywnie czas wolny - miejsce wręcz wymarzone.

Beata Nowicka

Z głodu w lesie nie zginiesz

W Polsce nie ma tak dzikiego miejsca, z którego nie moglibyśmy się wydostać do cywilizacji w ciągu dwóch-trzech dni. Jednakże nawet w najbardziej znanym terenie np. podczas zbierania grzybów można się zgubić. Człowiek bez picia może wytrzymać trzy dni, a bez jedzenia (tylko pijąc) może przeżyć trzy tygodnie.

Niewiele jest na świecie miejsc pozbawionych jakichkolwiek przejawów roślinności, takich jak krzewy, winorośl, bluszcz, kwiaty, trawy czy porosty - które jako jadalne mogą dostarczać składników odżywczych. W samej Europie występuje około 10 000 jadalnych dziko rosnących gatunków roślin. Trzeba tylko wiedzieć jak je rozpoznać i gdzie znaleźć.

Najbardziej pożywne i użytkowane rośliny rosną w naszym najbliższym sąsiedztwie. **Tatarak zwyczajny, trzcina pospolita** posiadają jadalne kłącza, najlepiej po ugotowaniu lub upieczeniu w popiele, oprócz tego mają jadalne na surowo młode pędy. Podziemne bulwy strzałki wodnej są jadalne na surowo, gotowane i pieczone. Na przedwiośniu możemy zjadać na surowo **żółte bazie wierzby**, które zawierają duże ilości hormonów i dlatego zwiększają naszą zdolność do wysiłku, odporność na

choroby, polepszają samopoczucie.

Zimą i wiosną jest smaczna i pożywna delikatna, jasnożółta warstwa **kory młodej brzozy**. Pocięta na długie, wąskie paski po ugotowaniu przypomina makaron. Wiosną możemy jeść na surowo soczyste i słodkie kwiatostany (kotki) brzozy oraz jej młode liście, które drobno pokrajane (w niewielkiej ilości) mogą zastąpić zieloną pietruszkę jako dodatek do różnych potraw. Kora brzozy zawiera dużo witaminy C, można ją jeść na surowo świeżą albo suszoną, a nawet zetrzeć w proszek i zrobić coś w rodzaju mąki.

Żołędzie dębu są bardzo pożywne, ale zawierają dużo garbników. Jedynie żołędzie, które spędziły zimę pod śniegiem są ich pozbawione. Aby pozbyć się garbników należy je gotować (po obraniu z łupiny i pokrojeniu) kilkanaście minut w wodzie z dodatkiem szczypty sody oczyszczonej. W

lesie sodę zastąpi garść popiołu z ogniska. Żołędzie przed jedzeniem możemy też oczyścić w słonej wodzie.

Na polach i łąkach roślin jadalnych jest bardzo dużo. **Mniszek lekarski, szczaw, lebiada, pokrzywa** to te najbardziej znane. Ratowały życie i zdrowie w ciężkich czasach naszym przodkom. Nie będę opisywać roślin takich jak jagody, grzyby, dziko rosnące drzewa owocowe. Pamiętajmy, że nasze organizmy nie są przyzwyczajone do takiego pokarmu, ale w biedzie nie damy się głodowi.

Do tego wszystkiego przydałaby się garść dobrej wody. **Jak jej szukać?** Wskaźnikiem źródła wody położonego w promieniu 1 kilometra są pszczoły lub kolumny mrówek. Możemy także otrzymać wodę z pomocą dużej foliowej torby, którą nakładamy na gęsto ulistnioną gałąź drzewa (krzewu) i zawiązujemy sznurkiem. Po kilku godzinach w najniższym miejscu torby zgromadzi się około 200 mililitrów wody.

Przy odrobinie wytrwałości i samozaparcia możemy spędzić kilka dni w dzicy nie tracąc zbytnio na wadze, no może tylko nasza duma ucierpi z powodu utraty orientacji w terenie.

Izerska Wiedźma

„Lato z Radiem” u podnóża Gór Izerskich

3 lipca br. od wczesnych godzin porannych trwały gorące przygotowania do koncertu „Lata z Radiem” na stadionie miejskim w Świeradowie Zdroju. Przed ekipami technicznymi stało zadanie rozstawienia potężnej estrady, oświetlenia, nagłośnienia oraz stoisk promocyjno – handlowych.

Punktualnie o godzinie 16:00 przy niemal 30 stopniowym upale sygnał „Polki Lata z Radiem” zainaugurował świeradowski koncert. Na scenie pojawił się znany duet konferansjerski prezenterów radiowych - Zygmunt Chajzer i Roman Czejarek, którzy przedstawili dokładny program imprezy i wszystkie atrakcje, jakie w tym dniu przygotowali organizatorzy. Pierwsza część programu zadedykowana była dla najmłodszych. Na scenie wystąpił znany i lubiany przez dzieci Pan Japa, który przez niespełna 2 godziny doskonale bawił najmłodszą publiczność. W tym czasie dorośli mogli skorzystać z licznych stoisk gastronomiczno – handlowo – promocyjnych. Dużym zainteresowaniem odwiedzających imprezę cieszyło się plenerowe studio Sławy Bieńczyckiej. Właśnie tutaj można było poznać pracę radia od kulis. Sława Bieńczycka tłumaczyła zasady działania nowoczesnego studia oraz prezentowała działanie komputerowego montażu nagrań. Każdy mógł zrobić własne nagranie, pozdrowić znajomych lub przeprowadzić krótki wywiad. Wszystko, tak jak ma to miejsce w studiu radiowym, było rejestrowane, a na zakończenie każdy z gości studia otrzymał pamiątkową płytę z własnym nagraniem.

Po występach dla dzieci i licznych konkursach dla publiczności nadszedł czas na prezentację kulinarną mistrza Roberta Sowy. Na specjalnie przygotowanej platformie TIR-a, gdzie znajdowała się plenerowa kuchnia, mistrz kulinarny częstował publiczność potrawami ze śledzia, łososia norweskiego, kurczaka, indyka z dużą ilością warzyw i innymi specjałami. Dużym zainteresowaniem cieszyły się również potrawy z grillowanych serów. Ponadto członkowie ekipy kulinarnej bardzo chętnie odpowiadali na pytania i podawali poszczególne przepisy. Po doznaniach smakowych nadszedł czas na doznania muzyczne. Na scenie pojawiła się pierwsza z gwiazd – zespół Wanda i Banda. Publiczność doskonale bawiła się przy takich przebojach jak - „Hi Fi”, „Nie będę Julią”, „Kochaj mnie miły” czy „Siedem życzeń”. Wokalistka zespołu Wanda Kwietniewska zaśpiewała ponadto kilka piosenek z najnowszej płyty wydanej z okazji 25-lecia zespołu. Po koncercie nadszedł czas na kolejną porcję informacji oraz konkursów przygotowanych przez sponsorów

oraz organizatorów całej trasy „Lata z Radiem”, które odwiedzi w tym roku 20 miast. Korzystając z chwili przerwy udało mi się zapytać prezentera Zygmunta Chajzera jak długo trzeba przygotowywać się do takiego przedsięwzięcia jak trasa „Lata z Radiem”? - *Dla Radia, dla mnie i Romana Czejarka jest to bardzo ważne wydarzenie. Wracamy do „Lata z Radiem” po 4 latach przerwy. Chcemy odbudować to, co kiedyś funkcjonowało znakomicie. Jest to dla nas ważny moment, ważny sprawdzian, który pokaże ile siły jest w „Lecie z Radiem”. Przygotowania do całej trasy trwały bardzo krótko. Myślę, że dokonaliśmy rzeczy niemożliwych, bo w ciągu dwóch miesięcy udało nam się poskładać wszystko to, co rozsypało się w ciągu czterech lat. „Lato z Radiem” znów rusza w Polskę. Wakacyjna trasa obejmuje w sumie 20 miast, a dzisiaj mamy dopiero trzeci koncert w Świeradowie Zdroju. W poszczególnych miastach program artystyczny będzie się zmieniać, ale stałym punktem programu będzie gotowanie w wydaniu Roberta Sowy, zabawy dla dzieci z udziałem Pana Japy, konkursy z nagrodami i stoiska sponsorskie – stwierdził Zygmunt Chajzer.*

Po licznych konkursach i zabawach, w których każdy bez względu na wygraną otrzymywał nagrodę, nadszedł czas na kolejną gwiazdę muzyczną. Przed godziną 20:00 na scenie pojawił się zespół Varius Manx z nową wokalistką Anną Józefiną Lubieniecką, która śpiewa z zespołem dopiero od lutego br. Wielkie przeboje Varius Manx w wykonaniu Ani doskonale rozbawiły licznie zgromadzoną publiczność, która bardzo dobrze знаła piosenki zespołu śpiewane dawniej przez Anitę Lipnicką czy Kasię Stankiewicz. W ostatnim bloku konkursowym nadszedł czas na grę o wielką maskotkę tegorocznej edycji „Lata z Radiem” – niespełna 2 metrową stonogę.

Aby stać się jej właścicielem 3 osobowa rodzina musiała prawidłowo odpowiedzieć na pytania dotyczące audycji „Lato z Radiem”. Po kilku rundach pytań ogromna stonoga trafiła do swoich nowych właścicieli. Następnie na scenie pojawił się burmistrz Świeradowa Zdr. Roland Marciniak, który podziękował publiczności oraz organizatorom za koncert. Jak sam stwierdził nie było łatwo zaprosić i przekonać organizatorów koncertów „Lata z

Radiem” do wizyty w Świeradowie. A więc co trzeba zrobić żeby „Lato z Radiem” odwiedziło dane miasto? Zapytałem o to Romana Czejarka, który od 1992 roku z czteroletnią przerwą pełni rolę szefa „Lata z Radiem” – *Do Polskiego Radia przychodzi wiele ofert i zaproszeń aby odwiedzić dane miasto z koncertem „Lata z Radiem”. Wiadomo, że nie można wybrać wszystkich miejsc. Trzeba to zrobić według pewnego klucza, chociażby logistycznego. W tym*



Zygmunt Chajzer i Roman Czejarek na świeradowskiej scenie.

roku w trasie jest sześć tirów, które wiozą kupę sprzętu, w związku z tym miasta nie mogą być za daleko od siebie. Ważną kwestią jest również fakt czy miasto będzie w stanie wypromować imprezę i co za tym idzie wypełnić przygotowaną przestrzeń publicznością. Co do wkładu finansowego miasta jest to zazwyczaj 10 do 20 procent ogółu wszystkich kosztów, choć i zdarzają się takie miejsca, które pytają, o ile trzeba przebić, żeby wygryźć sąsiada. – wyjaśnił Roman Czejarek.

W międzyczasie stadion miejski wypełnił się po brzegi. Ostatnią z gwiazd, które tego wieczoru wystąpiły w Świeradowie Zdroju był Stachurski. Już przy pierwszych rytmach rozpoczęła się iście dyskotekowa zabawa. Przeboje Stachurskiego porwały do tańca zarówno młodzież jak i dorosłych. Wszyscy bawili się doskonale przy takich przebojach jak – „Typ niepokorny”, „Tak jak anioł” czy „Czuję i wiem”. Świeradowski koncert zakończył sygnał „Polki Lata z Radiem” oraz kilkuminutowy pokaz sztucznych ogni.

Bartosz Kuświk

Towarzystwo Izerskie – 10 lat w Górach Izerskich

Relacja, dla nieobecnych i nie tylko..., będzie nieco długa, więc kto niecierpliwy, niech od razu przejdzie do fotogalerii na stronie www.orleizerskie.biz. Obchody jubileuszu 10- lecia Towarzystwa rozpoczęły się Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniem Członków Towarzystwa Izerskiego na ORLU, rankiem 17 lipca.. Mimo urlopowego sezonu quorum było faktem, udokumentowanym podpisami Uczestników. Lipy nie było!!!

NWZC przyjęło dwie uchwały: wprowadzającą do Statutu najnowsze uregulowania Ustawy o działalności pożytku publicznego i wolontariacie oraz nadającą honorowe członkostwo Osobom od lat aktywnie wspierającym działania Towarzystwa.

Honorowymi Członkami Towarzystwa Izerskiego zostali:

Marcin Zawila, Poseł, Dyrektor Książnicy Karkonoskiej w Jeleniej Górze, życzliwie wspierający prace Towarzystwa, uczestnik wielu polsko-czeskich przedsięwzięć turystycznych i kulturalnych na pograniczu,

Jarosław Husak, czeski przedsiębiorca z Kofenowa, współtwórca odbudowy w 2005 roku mostku na Izerze, wieloletni przyjaciel Towarzystwa i Orla

Maciej Abramowicz, Naczelnik Grupy Karkonoskiej GOPR, wspierający wie-

sza osoba w GRONIE,

DOSTOJNY Przemysław Wiater, dr historii, kustosz Muzeum Karkonoskiego w Domu C. i G. Hauptmannów – Szklarska Poręba, autor licznych prac popularyzatorskich o Górach Izerskich, współorganizator i uczestnik chyba wszystkich imprez Towarzystwa, Retronarciarz, Retrorowerzysta i ogromny humorysta, przyjaciel Towarzystwa i oczywiście Walończyk!!!

A potem to już było tylko, i uroczyście, i wesoło, i zabawnie, i ...pracowicie.

Na białym dywanie, Prezes Towarzystwa Izerskiego, Stanisław Kornafel, witał licznych Gości, opowiadał o dokonaniach Towarzystwa, przyjmował gratulacje, listy gratulacyjne i prezenty, wręczał pamiątkowe dyplomy nowoprzyjętym Członkom Towarzystwa - Agata Benke-Buchaniewicz, Roman Buchaniewicz, Piotr Tyszkowski (dla przyjaciół – Tysio), Mariusz Łabiński, Małgorzata Zarzycka – i hojnie rozdawał cudne medale pamiątkowe wykonane przez szklarskich Mistrzów - Henryka Łubkowskiego i Mariusza Zielińskiego (dosponsorowanych przez Juliusza Naumowicza), wręczał certyfikaty Członkom Honorowym Towarzystwa Izerskiego (każdy opowiedział jedno zabawne wydarzenie z okresu współpracy z Towarzystwem), udzielał radiowych wywiadów. A wszystko to prawda i można obejrzeć w Galerii. Ale to jeszcze nie koniec!!!

Nasi Przyjaciele z Towarzystwa Promocji i Rozwoju Pogórza i Gór Izerskich „ZAKWISIE” z Rębiszowa wręczali nagrody (na białym dywanie również) Laureatom V Regionalnego Konkursu Fotograficznego „Skarby Izerów”. (Halo, Halo. Wrocław. Czy wiecie o takiej fajnej inicjatywie na peryferiach Województwa Dolnośląskiego?)

Nagrodę główną - „Izerską Różę” (oraz wyróżnienia kategoriach: Przyroda i Krajobraz) – otrzymał Przemysław Piwowar z Wrocławia, a wyróżnienia (kat: Ludzie i Inne) Ilona Cichoń z Gryfowa Śląskiego i Krzysztof Wietrzyński ze Lwówka Śl. (kat: Architektura). Nagrodzeni Artyści i zgromadzeni Goście usły-

szeli również wygłoszone poetyckie laudacje autorstwa jakiegoś anonimowego Złotoustego, domorosłego poety (prawda, proszę Pani...?).

A potem było otwarcie wystaw (zapraszamy na ORLE): obrazującej 10 lat mozolnej pracy Towarzystwa (sami dziwiliśmy się, że zebrało się tego aż tyle) i pokonkursowej wystawy foto – „Skarby Izerów”. Oglądającym przygrywała czeska folkowa kapela z Jablonca, która w południe przemaszerowała koło Granicznika do mostku na Izerze, aby akompaniować polsko-czeskim piosenkom uczestników spotkania z okazji 5-tej rocznicy odbudowania Mostku. Dzisiaj śmigają po nim w dwie strony tłumy Turystów – pieszo, na rowerach i nartach - chwalących Budowniczych (można poszperać przy okazji w naszej Galerii).

Wszystko to odbywało się na pięknej polanie, gdzie Organizatorzy i Sponsorzy serwowali czeskie piwo (Starosta Kofenowa – Lubos Marek) chłodzone w szumiącej na dole Izerze, kielbaski na ognisko (miasto Szklarska Poręba), ciasto drożdżowe i sałatki (Pani Grażyna Kropacz z Gospody Granicznej „Bombaj”, Państwo Barbara i Paweł Wierzbiccy z „Biathlonu” w Jakuszycach). Całą resztę fundował Sponsor Strategiczny - Stacja Turystyczna ORLE. A wokół tego wszystkiego uwijali się niezastąpieni Wolontariusze Towarzystwa Izerskiego, którzy doczekają się odrębnych podziękowań i uhonorowania.

A kiedy już „nadejszła wiekopomna chwila”, jak mawiają Sami Swoi z Lubomierza, powróciliśmy do Orla na warsztaty szklarskie, odbywające się w ramach Międzynarodowego Festiwalu EKOGLASS 2010. Pod czujnymi oczami Henryka Łubkowskiego z Leśnej Huty w Szklarskiej Porębie i dra Mariusza Łabińskiego z Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu Studenci zaczęli „wydmuchiwanie”, do białego rana, takich szklanych cudeniek, że... to trzeba zobaczyć na kolejnych przyszłorocznych warsztatach koniecznie.

Biesiadzie, wspominkom i polsko-czeskim śpiewom nie przeszkodził nawet deszcz, którzy miłościwie ostudził afrykańskie upały. Noc pozwoliła nieco odetchnąć szklarzom, ale od pieca nie odstąpili.

I ja tam byłem. Miód i wino piłem. A co oglądałem – to opisałem. Jakoś tak to było w starych kronikach - co niedowiarki mogą sobie potwierdzić oglądając galerie fotografii na stronie internetowej dostojnego Jubilata.

Sekretny Spisek Waloński. Zbyszek Mądzelewski



fot. Zbigniew Mądzelewski

Stanisław Kornafel – prezes Towarzystwa Izerskiego z pamiątkową tablicą ufundowaną przez Andrzeja Woźniaka, prezesa stowarzyszenia „Zakwisia”.

lokrotnie czynnie działania Towarzystwa, uczestnik imprez Retro, popularyzator sportów narciarskich

Jarosław Zajac, Zastępca Dyrektora ds. Ekonomicznych Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych, wieloletni Nadleśniczy Nadleśnictwa Szklarska Poręba uczestniczący w wielu działaniach Towarzystwa, inicjujący liczne prace ochronne i edukacyjne w izerskich lasach

Magdalena Makowska-Jerzyk, dr językoznawca z Wrocławia, od wielu lat wspierająca tłumaczeniami na język czeski teksty wydawnictw Towarzystwa, uczestnik wielu działań transgranicznych, popularyzatorka Gór Izerskich, najmłod-

Kabelek Izerski

„Superrobota” – tak trzymać!

Wymarzona i kilkanaście lat wyczekiwana nawierzchnia drogi w Giebułtowie (od „Warzywniaka” do „Jedynki” i dalej do „Pekinu”), która zapewne jest „**cudem roku wyborczego**” – kolejne już w planach – sprawiła mieszkańcom wiele radości. Powstała szybko, ale tak teraz powstają drogi, w tym już nie ma nic cudownego. Na tę chwilę mieszkańcy zachłystnęli się komfortem jazdy, co nie znaczy, że nie ma w tej inwestycji „DROBNYCH” usterek. **Numer 1:** dopiero interwencja użytkowników jezdni doprowadziła do wykonania zjazdów z wysokiej nawierzchni na drogi przylegające. **Numer 2:** na odcinku od „Warzywniaka” do „Jedynki” 13 studzienek burzowych powinno odprowadzać wody deszczowe, no co? ... tylko 3 z nich spełniają swoją rolę, no i ten zaskakujący sposób ukrycia kratki burzowych we wcięciach chodnika, bardzo nowatorskie i niespotykane rozwiązanie zastosowane przy odnawianiu drogi i chodnika. **Numer 3:** dość długo od „Jedynki” do „Pekinu” obowiązywał zakaz wjazdu na nowiu-sienką drogę, zakaz nie dotyczył dwóch rodzin, co wskazywałoby na to, że kilkaset metrów drogi zrobiono tylko dla nich, po kolejnych protestach mieszkańców usunięto ten znak. **Numer 4:** nawet panom Policjantom nie udaje się zachować przepisowej prędkości na trasie, zwłaszcza dotyczy to zakrętu przy „Jedynce” – ech ta nasza fantazja ułańska!

Ależ oczywiście!

Są jeszcze marniacy pamiętający czyny społeczne czasów PRL-u. Za nic nie chcą wytłumaczyć sobie, że nie do nich należy czyszczenie rowu przy posesji, udrażnianie przepustów, zamiatanie jezdni po błocie naniesionym przez maszyny rolnicze. Jawnym przykładem niech będzie pani Mirka z Giebułtowa. Z uporem godnym Syzyfa corocznie oczyszcza (z pomocą sąsiadów) fragment strumyka przyle-



fot.Kabelek Izerski

Krawężnik i chodnik włożony w przedwyborczy szlaczek.

gający do posesji gminnych. Wprawdzie 1/4 wykonuje we własnym interesie, ale 3/4 to działalność społeczna. Kabelek ma nadzieję, że trud będzie nagrodzony nie tylko uznaniem w prasie!

Pałacy problem!

Bardzo łatwo wyegzekwować od właściciela prywatnego wykoszenie nieużytku, który w czasie suszy może tworzyć zagrożenie pożarowe. Gorzej, gdy właścicielem jest Państwo np. w postaci Agencji Nieruchomości Rolnych. Przedstawiciel właściciela jest wirtualny i nieosiągalny. Nałożenie kary na takiego właściciela w zasadzie jest niewykonalne. Czyli jest jak zawsze, najłatwiej jest ukarać najsłabszego tj. zwykłego obywatela.

Nowy sprzęt do walki z ssącymi i gryzącymi...

Lokalna firma trudniąca się sprzedażą krzewów i innych roślin oraz sprzętu ogrodniczego oferuje w swojej ulotce OPRYKIWACZE! To, że trzeba rośliny opryskiwać chyba wszyscy wiemy. Niczym zaskakującym nie powinno być dla nas OPRYKIWANIE kwiatków w sezonie inwazji insektów, każda metoda jest dobra o ile jest skuteczna.

Klątwa czy partactwo w Rębiszowie

W nowo wybudowanym, za grube unijne i samorządowe pieniądze, z inicjatywy społecznej wielu ludzi (w tym stowarzyszenia „Zakwasie”), budynku biblioteki od dłuższego czasu pojawiać się zaczęły wykwyty wilgoci na ścianach większości pomieszczeń. Podobno miała być wykonana ekspertyza, ale znając życie nic ona

nie wykaże, a odpadły tynk zaklei się nowym i pomaluje. Do wyborów powinno wytrzymać. W razie czego można będzie zwinąć na bobry...



lić



fot.Kabelek Izerski

Skuwanie tynków z zawilgoconej ściany w niedawno wybudowanym budynku biblioteki-świetlicy w Rębiszowie.

“List otwarty w sprawie bobrów”

*Kraj znów z powodzią się boryka
(Choć wbijał pale w rzeki Chrobry!)
Przez kogo powódź nas dotyka?
Mamy winnego! Wredne bobry!*

*To łotry, wszak budują tamy!
Przez nich nas woda wciąż zalewa
Robią z nas wała, w wałach jamy
W dodatku niszczą zdrowe drzewa!*

*Zabić! To wtedy popamięta!
Niech się nie mnoży wraże plemię
Wszak mówi jasno Pismo Świąte
“Czyńmy poddaną sobie ziemię”*

*Spisek masoński i bobrowy!
Zabić ich wszystkich co do sztuki!
Już się zaczęły wielkie łowy
Z rozpędu stuknął ktoś borsuka*

*Też gryzoń! Zdrajca! Żyje w norze!
Przez takich jak on wzbiera Proсна
Przez nich się żyje coraz gorzej
Że umarł? Bóg swoich rozpozna!*

*Gdy znów z żywiołem przyjdzie walka
To oskarżymy bandę strusi
Że nie ma wałów - to normalka
Ale ktoś za to beknąć musi!*

Grzegorz Żak

Sklep EKOBUD
Aleja Wojska Polskiego 1B

vis a vis stacji paliw STATOIL

tel. 757816717
kom. 695533370

sklep@izery.pl
kontakt@izery.pl

Sklep Ekobud w Mirsku
zaprasza na zakupy

Pon-Piąt od godz. 7.00-16.00
Sobota od godz. 8.00-13.00

1. Materiały ogólnobudowlane

- zaprawy, kleje, cement, farby, gipsy, gładzie, płyty gkb, cegły,

2. Instalacje sanitarne:

- biały montaż, zlewozmywaki, baterie, kabiny prysznicowe, brodziki, wanny,
- umywalki, muszle, kompaky WC.
- instalacje kanalizacji wewnętrznej i zewnętrznej z PVC.
- systemy rynnowe „GAMRAT”

3. Instalacje CO:

- kotły stałopalne co, piece gazowe co, grzejniki,
- rury czarne, ocynk i cu (miedź)
- zawory, złączki, termostaty.

4. Systemy dociepleń:

- folie budowlane, paroizolacyjne i paroprzepuszczalne
- wełny, styropiany, kleje, siatki, grunty, tynki

5. Instalacje elektryczne:

- przewody elektryczne, gniazda, włączniki, kanały elektryczne

Na terenie miasta i gminy Mirsk
zapewniamy transport
Sprzedaż w systemie ratalnym Żagiel

Zapraszamy na zakupy



TUTAJ OPŁACISZ

Już od
0,89 zł

TAM I SZYBKO WSZYSTKIE SWOJE RACHUNKI

Placówka nr 1 w Mirsku, ul. Betleja 1, tel. 75 730 10 90, pn-pt 9:00-16:30

www.bzwbk.pl/

partner



Bank Zachodni WBK

Partner

Szczegóły oferty, informacje o opłatach i prowizjach dostępne w placówkach BZ WBK Partner. 75 730 10 90 – opłata zgodna z taryfą danego operatora.
Stan na 18.06.2010 r.